

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Luty 2019

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 2 (106) 2019



**O, Najświętsza Rodzino, która całym Swoim życiem,
uczysz nas świętej prostoty, użycz nam tej łaski, abyśmy
na każdy dzień wstępowali w Twoje święte ślady**

"Chrześcijaninowi żadną miarą nie godzi się rozprawiać w sprzeczności z wiarą Kościoła; nie wolno dowodzić, jakoby mogło coś być inaczej, niżeli Kościół naucza, lub jakoby mogło nie być to, co Kościół sercem wierzy i usty wyznaje; lecz każdy w badaniach swoich zawsze winien mieć zwróconą uwagę na tę wiarę, a trzymając się jej oburącz i miłując ją, podług niej, ma szukać pokornie, o ile się godzi, jakim sposobem i dlaczego tak jest, jak Kościół naucza. Jeżeli zdoła wyrozumieć, Bogu niech dziękuje, niech się nie miota rogami rozumu przez odrzucanie czego nie rozumie, ale niech schyli głowę ku uczczeniu prawdy, w którą wierzy". (Św. Anzelm z Canterbury, *O wierze w Trójcę Świętą i o Wcieleniu Słowa*, rozdz. 2).

Spis treści

Co robił Pan Jezus od roku dwunastego do trzydziestego	3
<i>Św. Bonawentura</i>	
Kacerze i niedowiarki jako zabobonnikowie	9
<i>Ks. Joachim Ventura de Raulica</i>	
Przewodnik do nieba. – O pragnieniach i wstrętach	11
<i>Kard. Jan Bona OCist.</i>	
Siedmiu Założycieli Zakonu Serwitów, czyli "Sług Maryi"	13
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Kronika Soborowa. – Zamiary masonerii co do Soboru. – Matriarchinie Soboru	17
<i>"Tygodnik Soborowy"</i>	
Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu. – Masońskie środki w celu obalenia Katolicyzmu	22
<i>Ks. Aleksander Lakszyński</i>	
"Stanowisko Bractwa" jako surogat Magisterium	30
<i>Ks. Anthony Cekada</i>	
O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu. – Że dusza nie powinna się smuć wewnętrznymi pokusami, których doświadcza	34
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	



ŻYWOT PANA NASZEGO JEZUSA CHRYSZTUSA w pobożnych rozmyślaniach zawarty

ŚW. BONAVENTURA
BISKUP I DOKTOR KOŚCIOŁA

CZĘŚĆ PIERWSZA

Od narodzenia Pańskiego do rozpoczęcia przez Niego życia apostolskiego

Co robił Pan Jezus od roku dwunastego do trzydziestego

Wróciwszy tedy Pan Jezus ze Świątyni Jerozolimskiej z rodzicami do miasta Nazaretu, *był Im poddany* (1), i tamże z Nimi przemieszkiwał od tej pory, aż gdy rozpoczął rok trzydziesty pierwszy. Owóż, w Piśmie świętym nie mamy wzmianki o żadnym z czynów Zbawiciela przez ten czas tak długi dokonanych, co wydaje się bardzo zadziwiającym. Cóż więc wyobrazić sobie możemy że tam robił, i co w Nim podziwiać? Czyż przez cały czas ten Pan Jezus nie dokonał żadnej sprawy godnej wzmianki i opisu? A jeżeli coś zrobił dlaczego tego nie zapisano, jak inne czyny Jego? W istocie więc dziwnym się to wydaje. Lecz uważaj tu dobrze, gdyż wyraźnie dojrzeć będziesz mogła, że najdroższy Pan nasz nic nie robiąc, dokonał rzeczy najwznioślejszych. Żaden bowiem szczegół z życia Jego nie jest bez tajemnicy. Lecz jak każdy czyn Jego zawierał w sobie jakąś cnotę, tak dla cnot milczenia, cichości i ukrycia przez cały ten czas milczał On, rozgłośnych spraw nie dokonywał i ukrywał się. Najwyższy tedy Mistrz, mający wyuczać nas cnoty i drogi żywota, zaczął od najmłodszych lat Swoich przedstawiać na Sobie wzór cnot najważniejszych, a to w sposób przedziwny, nieznan dotąd, o jakim w poprzednich czasach nie słyszano.

W tych oto bowiem latach nad którymi teraz rozmyślamy, przedstawia się Pan nasz w oczach ludzkich niepożytecznym, godnym pogardy i nieumiejętnym. I niech cię nie dziwi, że to przypuszczam, bo przecież w tych rozmyślaniach nie twierdzę nic takiego, co by powagą Pisma świętego albo Ojców świętych nie było popartym, jak ci już to na początku powiedziałem.

Pan Jezus tedy uchylał się od towarzystwa i wszelkiej rozmowy z ludźmi. Chodził do synagogi, to jest do kościoła, i tam długo trwał na modlitwie na ostatnim miejscu przebywając; wracał do domu, pozostawał przy Matce i niekiedy dopomagał Swemu Żywicielowi w jego zajęciach ciesielskich. Idąc i wracając przechodził pomiędzy ludźmi, jakby ich nie widział. Dziwili się zaś wszyscy, patrząc na młodzieńca tak urodziwego, nie czyniącego nic takiego co by się zdawało godnym szczególnej pochwały. Spodziewali się bowiem wszyscy że coś nadzwyczajnego czynić będzie, i dokonywać spraw znakomitych. Gdy bowiem był dziecięciem, *pomnażał się w mądrości, i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi* (2), lecz gdy wzrastając i dochodząc lat od dwunastego do trzydziestego i przeszło, nie dokonywał żadnych czynów przedstawiających w sobie coś nadzwyczajnego i dowodzącego w Nim jakowej wyższości, bardzo dziwili się wszyscy i naśmiewali się z Niego mówiąc: "Jest to jakiś niezdara, niespełna rozumu, człowiek do niczego, głupi i ograniczony". Nawet nie uczył się czytać, i stąd gdy doszedł wieku dojrzałego, powszechnie o Nim mówiono, że był tępego umysłu. I tego sposobu zachowania się, tak stale się trzymał Pan Jezus, i tak w nim trwał, że wszyscy Nim pogardzali i za nic Go poczytywali. Co dawno przedtem przepowiedzianym było przez Proroka w osobie Jego mówiącego: *Jam jest robak nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa* (3).

Widzisz więc co Jezus robił, nic nie robiąc: oto czynił się jakem już powiedział, wzgardzonym i poniżonym przez drugich. A czy to małą rzeczą ci się wydaje? Wprawdzie Sam On tego nie potrzebował, ale my tego potrzebujemy, i nie masz wątpliwości, że co do nas, nic nie wydaje mi się wznioślejszym nad to, a oraz i trudniejszym. Sądzę że do najwyższego stopnia dochodzi ten, kto dochodzi do tego, że z serca i z duszy, naprawdę a nie złudnie, tak się przewycięża i zapanowuje nad miłością własną i nad pychą ciała swego, że nie pragnie uchodzić za coś, lecz chce być wzgardzonym jako nikczemnik i ostatnie pomiotło. Większym też jest to nad

zdobywanie miast, według zdania Salomona mówiącego: *Lepszy jest cierpliwy aniżeli mąż mocny, a który panuje sercu swemu, niż ten co miasta zdobywa* (4). Dopóki więc nie dojdiesz do tego, pamiętaj żeś nic nie zrobiła. Gdy bowiem naprawdę wszyscy jesteśmy według słów Pańskich *niepożytecznymi sługami* (5), nawet gdy wszystko dobrze spełniamy, przeto dopóki do tego stopnia zaparcia się nie dochodzimy, dopóty *prawdy w nas nie masz* (6) *lecz w marności chodzimy* (7) i w niej utkwiliśmy. O czym wyraźnie ostrzega nas Apostoł, mówiąc: *Albowiem jeśli kto mniema żeby czym był, gdy niczym jest, sam siebie oszukiwa* (8). Jeśli więc zapytasz dlaczego Pan Jezus tak czynił? odpowiadam ci powtórnie, nie żeby tego potrzebował, lecz żeby nas tego nauczył. A stąd, jeśli się tego nie wyuczamy, uniewinnić nas niepodobna. Obrzydliwością jest bowiem, jeśli wynosi się robak a wkrótce robactwa pastwą stać się mający, kiedy upokarzając się aż do takiego stopnia, poniżył się Pan najwyższego Majestatu!

Jeżeli zaś niewłaściwym wyda się komu to, że Zbawiciel tak długo pozostawał jakby bezpożytecznie, albo przypuszczałby kto, że Ewangelisci wiele rzeczy opuścili, lub wreszcie inne podobne zarzuty czyniłby, można na to odpowiedzieć, że nie było rzeczą niepożyteczną dokonywając takich cnót, pozostawić ich wzór, owszem było to rzeczą najpożyteczniejszą, będąc niezbędną podstawą cnót wszelkich.

Takim więc zachowaniem się, takowym ukryciem się przez lat tak wiele, Pan Jezus ukuwał on *miecz pokory*, który Mu przepowiadał Prorok mówiąc: *Przypasz miecz na biodro Twoje, Najmocniejszy* (9). Boć żadnym innym mieczem jak mieczem pokory nie było właściwiej przeszyć pysznego przeciwnika jakim jest szatan, i grzech ludzki przez niego na świat wprowadzony. Nie czytamy też, żeby Zbawiciel użył był do tego miecza Swojej wszechmocności, lecz raczej przeciwnego, i to nawet w chwili w której zdawałoby się, że najbardziej tamtego potrzebował, to jest, w chwili Męki Swojej. Nad czym tenże Prorok ubolewał przed Ojcem upominając się niejako za Synem i wołając: *Odjąłeś pomoc mieczowi Jego, i nie ratowałeś Go na wojnie* (10).

Lecz masz tu także i dowód, że Pan Jezus pierwszej zaczął *czynić*, a dopiero potem *uczyć* (11), żeby później mógł powiedzieć: *Uczcie się ode mnie żeś jest cichy i pokorny sercem* (12). Od tego więc chciał zacząć, a czynił to niepozornie, lecz

najrzeczywiście, to jest, był jak się sam wyraża: *sercem pokorny i cichy*. Bo przecież nie mogło w Nim być nic udanego, i dlatego tak dalece ugruntował się i zagłębił w pokorze, w znikczemieniu w oczach ludzkich i pogardzie, i tak się przed wszystkimi uniżył, wyniszczył, że nawet kiedy już kazywać zaczął i ogłaszać najwznioślejsze i Boskie prawdy, a następnie kiedy i jawnie cuda największe czynił i dokonywał sprawy najprzedziwniejsze, nie uczczono Go pomimo tego, lecz Nim pogardzano i naśmiewano się z Niego, mówiąc: *Azaliż ten nie jest syn rzemieślnika* (13), i innych podobnych wyrażen szyderskich i pogardliwych nie szczędzono Mu nigdy. I to właśnie wyraża Apostoł, mówiąc: *Wyniszczył samego siebie, przyjmawszy postać sługi*(14), a nie tylko pospolitego sługi przez Wcielenie, lecz sługi niepożytecznego, przez pokorę i poniżenie w jakim całe życie spędził.

Chceszli więc przypatrzeć się jak dalece ten *Najmocniejszy* jak najmocniej *przyasał sobie miecz pokory do biodr Swoich?* (15), rozważajże wszystkie sprawy Jego, a w każdej z nich jaśnieje pokora. Widziałaś to już w tym co wyżej powiedziano, i przywiedź sobie na pamięć rozliczne dowody pokory Pana naszego. W tym zaś co następnie rozpamiętywać będziemy, obaczysz i często i w wielu zdarzeniach, że pokorze dochowywał On wiary i to coraz gorliwiej i aż do śmierci, a nawet i po Wniebowstąpieniu. Bo czyż nie na samym już schyłku życia, umywał nogi Apostołom? Czyż przy śmierci samej nie upokorzył się nad wszelki wyraz, rusztowaniu krzyża się poddając? Czyż po Zmartwychwstaniu, w chwale ciała już uwielbionego przebywając, nie nazywał uczniów Swoich braćmi? *Idź, powiedział Magdalenie, do braci Mojej, a powiedz im, że wstępuję do Ojca Mojego* (16). Czy podobnie po Wniebowstąpieniu, nie przemówił do Pawła pokornie jakby do Sobie równego: *Szawle, Szawle, dlaczegoż mnie prześladujesz?* I wtedy nie nazwał się Bogiem lecz po imieniu. Gdy bowiem Paweł spytał: *ktoś jest Panie?* odpowiedział: *Jam jest Jezus którego prześladujesz* (17). A na koniec kiedy zasiądzie na tronie Swego majestatu, czyż nie powie w dzień sądu: *Ileście razy uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (18).

Nie bez powodu zaś cnotę tę tak dalece umiłował. Wiedział bowiem, że jak każdego grzechu pycha, tak wszelkiego dobra i zbawienia pokora jest źródłem. Bez takowej podwaliny, na próżno by wznosiło się budynek duchowy. A stąd ani dziewictwu, ani ubóstwu, bez pokory nie ufaj. I dlatego Sam Zbawiciel dla nas

ją urobił, że się tak wyrażę, to jest, okazał w jaki sposób można jej nabyć, a mianowicie przez wzgardzenie i zaparcie siebie samego, przez poniżanie się we własnym i drugich mniemaniu, i przez ciągle ćwiczenie się w dokonywaniu spraw najpospolitszych. Postępujże i ty w ten sposób, jeśli chcesz pokory dostąpić. Musi bowiem pokorę poprzedzić upokorzenie, a upokorzenie jest to mienie się za nic, i dokonywanie spraw pospolitych i pokornych. O czym tak mówi św. Bernard: "Pokora całej budowy duchowej jest podwaliną. Zaś drogą do pokory jest upokorzenie, jak cierpliwość do wewnętrznego pokoju, jak czytanie do nauki. Pragniesz-li dojść do cnoty pokory, nie unikajże ścieżki upokorzeń. Jeśli bowiem nie podołasz upokorzyć się, nie będziesz mógł osiągnąć pokory" (19). I na innym miejscu: "Powinien pokorne mieć o sobie mniemanie, kto do wyższej doskonałości zdąża; każdy bowiem wysoko sięgający upadnie, chyba, że przez rzeczywistą pokorę, stać będzie na bezpiecznej podstawie. I ponieważ nie inaczej jak zasługą pokory otrzymują się wyższe łaski, kogo więc mają one spotkać, niechże przynajmniej jakowe napomnienie upokorzy, żeby miał pole do zasługi z pokory. Gdy cię tedy upokorzenie spotyka, miej to za znak dobry, gdyż jest to najpewniejszą zapowiedzią zbliżającej się łaski. Jak bowiem *przed upadkiem duch się wynosi* (20), tak upokarza się gdy ma go spotkać łaska. Przecie wyraźnie to napisano: że *Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa*(21)". I trochę niżej przydaje tenże Święty: "I nie dość na tym żebyśmy, gdy Bóg sam przez się nas upokarza, chętnie to przyjmowali, jeśli kiedy to czyni przez innych, nie zdobywamy się na toż samo. Toteż patrz na przedziwny tego przykład w świętym Dawidzie. Razu pewnego poddany jego miotał na niego klątwy; on jednak wyrządzonej sobie obelgi ani poczuł, gdyż przeczuł po niej łaskę. *Co mnie i wam synowie Sarwii, rzekł do tych, którzy znieważającego majestat królewski chcieli ukarać, dajcie mu pokój* (22). O! prawdziwież to *mąż według serca Bożego* (23), któremu więcej chodziło o to żeby się powstrzymać od gniewu, aniżeli o pomszczenie się nad tym który go zelżył. Toteż z czystym sumieniem mógł powiedzieć: *Czyżem ja oddał oddarwającym mi złe* (24)" itd. (25).

I na teraz dość o tej cnotce, a powróćmy do zapatrywania się na życie i czyny Pana Jezusa, wizerunku naszego, jak to jest głównym założeniem naszym. A jak ci to już wielokrotnie powiedziałem, wszystkiemu staw się w myśli obecna, jakbyś na to patrzała.

Przypatruj się tedy tej, a nad wszystkie inne ubłogosławionej Rodzinie, nielicznej wprawdzie i ubogiej bardzo, lecz największej czci godnej, właśnie z powodu ubóstwa w jakim pokornie życie wiecie. Szczęsny starzec Józef zarabiał jak mógł z ciesielki, a przenaświętsza Panna igłą i kądzielą. Trudniła się i domowym gospodarstwem, co niemałym jest zajęciem, jak to wiesz lepiej ode mnie. Przyrządzała posiłek Synowi i małżonkowi, i inne podobne zajęcia załatwiała, gdyż żadnego sługi nie miała. Ulituj się więc nad Nią, bo widzisz, że oto własnymi rękoma zmuszona pracować; a ulituj się także i nad Panem Jezusem, bo i On dopomagał Matce, nie szczędząc pracy na jaką tylko mógł się zdobyć. Przyszedł bowiem jak to sam powiedział, *nie żeby Mu służyto ale służyć* (26). Czyż przeto w nakrywaniu do ubożego stołu, oporządzaniu izdebek i innych zajęciach domowych nie dopomagał Jej? Pilnie więc przypatruj się Mu najniższe usługi spełniającemu, ale przy tym przypatruj się i przenaświętszej Pannie. A także patrz jak codziennie we troje posilają się przy jednym stoliczku, a używają pokarmów nie obfitych i wyszukanych, lecz prostych i w małej ilości. Potem słuchaj jak rozmawiają, a nie o rzeczach błahych i próżnych, lecz w każdym Ich słowie przebija mądrość i namaszczenie Ducha Świętego, i tym sposobem nie tylko ciało lecz i duszę posilają. Patrz jak po krótkiej rozrywce udają się na modlitwę do małej izdebki, gdyż nie mieli wielkiego domu, a tylko szczupłe mieszkanie. Przenieś się także myślą do tych pokoików, z których każde z nich miało osobny, i patrz jak w Swoim Pan Jezus co wieczór po modlitwie, kładzie się na ziemię, i w ten sposób przepędza długie noce, biednie spoczywając jak najuboższy z ludu. I nawet powinna byś mieć zwyczaj wyobrażać Go sobie co wieczór, tak spoczywającego.

O! Boże utajony! dlaczegoś tak umartwiał Twoje ciało najniewinniejsze? przecież jedna noc przeżyta przez Ciebie na ziemi, wystarczała na odkupienie świata całego. Lecz znagła Cię do tego miłość niezmierna; pałałeś gorliwością najwyższą o owieczki zatracone, któreś miał na własnych barkach, odnieść na pastwiska niebieskie. Ty Królu królów i Boże przedwieczny, który wszystkich potrzeby zaspokajasz, który we wszystko wszystkich obficie zaopatrzyłeś, według tego jak każdego potrzeba wymaga, Siebie Samego pozostawiłeś w takim niedostatku, w takich ostrościach, czuwając, niedosypiając, poszcząc, nędznie się żywiąc, i we wszystkim się umartwiając, i to przez tak długi przeciąg czasu! Cóż mówią na to ci, którzy starają się we wszystkim dogadzać ciału, którzy nie tylko

wszelkich wygod, lecz i zbytków sobie pozwalają? Nie w szkole to tego Mistrza uczyliśmy się, my, którzy takich rzeczy pragniemy. A czyżeśmy od Niego mądrzejsi? On przecież uczył nas i słowem i przykładem pokory, ubóstwa, umartwienia ciała i pracowitości. Naśladujmy przeto najwyższego Mistrza, który ani nas uwodzić chciał, ani mógł być uwiedzionym. *Mając, według nauki Apostoła, żywność i czym się odziać, na tym poprzestawajmy (27), zaspokajając właściwe potrzeby, a nie szukając wygod i zbytku. Lecz oraz ćwiczymy się i w innych cnotach, o postęp duchowy, bezustannie, wytrwale i pilnie się starając.*

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa w pobożnych rozmyślaniach zawarty, przez Św. Bonawenturę Biskupa i Doktora Kościoła. (Tłumaczenie O. Prokopa Kapucyna). Kraków 1879, ss. 99-109.

Przypisy: (1) Łk. 2, 51. (2) Łk. 2, 52. (3) Psal. 21, 7. (4) Przyp. 16, 32. (5) Łk. 17, 10. (6) I Jan. 1, 8. (7) Job. 31, 5. (8) Galat. 6, 3. (9) Psal. 44, 4. (10) Psal. 88, 44. (11) Dz. Ap. 1, 1. (12) Mt. 11, 29. (13) Mt. 13, 55. (14) Filip. 2, 7. (15) Psal. 44, 4. (16) Jan. 20, 17. (17) Dz. Ap. 9, 4. 5. (18) Mt. 25, 40. (19) Epist. 87 ad Oger. Canon. (20) Przyp. 16, 18. (21) Jak. 4, 6. (22) II Król. 16, 10 (23) I Król. 13, 14. (24) Psal. 7, 5. (25) Św. Bern. serm. 34 sup. Cant. (26) Mt. 20, 28. (27) I Tym. 6, 8.



Kacerze i niedowiarki jako zabobonnik

KS. JOACHIM VENTURA DE RAULICA

BYŁY GENERAL ZAKONU TEATYNÓW, CZŁONEK ŚW. KONGREGACJI OBRZĄDKÓW,
EGZAMINATOR BISKUPÓW I KLERU RZYMSKIEGO

Kacerze potępili cześć relikwii świętych. Na początku swojej mniemanej reformy niszczyli takowe, jak tylko i gdzie tylko mogli, rzucając je w morze, paląc i rozmiatając z furią prawdziwie piekielną. Wszakże następcy tychże samych kacerzy, zwolennicy ich nauk, niemniej religijnie przechowują i wielbią jako świętą relikwię *serce* Zwingliusza. W Wurtenberdze także pokazują i czczą *spodnie* ojca swego, Lutra. Niedowiarki z czasów ostatnich słowo w słowo tak samo czynią. W roku 1793 zbezczescili, podeptali nogami, rozmiotli relikwie Świętych, a po tym wszystkim widziano ich wielbiących czcżą prawdziwie boską zwłoki nieprzyjaciół

Jezusa Chrystusa i prześladowców chrześcijan. Tak jest, widziano ich jak z uszanowaniem religijnym zbierali te niecne i świętokradzkie szczątki, jak je składali w kościele, na czele którego położyli ten kłamliwy i bluźnierczy napis: "*Wielkim Ludziom, Wdzięczna Ojczyzna*", napis świadczący o głupocie i o duchu zabobonnym w tych właśnie, którzy się głosili nieprzyjaciółmi zabobonów. Tak dalece rzeczą jest sprawdzoną, że skoro tylko człowiek przestaje być religijnym, staje się zaraz grubo zabobonnym; podobnie, jak kiedy niechcąc być wierzącym, staje się zaraz dziwnie łatwowiernym albo raczej głupowiernym.

Ci, którzy duszom pobożnym mają za głupstwo noszenie Krzyżów, Relikwii Świętych, Medalików i Szkaplerzy, ci sami wcale nie przyganiają duszom światowym i rzeczywiście zabobonnym, noszenia przy sobie *włosów, listów, pierścionków* osób ukochanych i tego wszystkiego, co do nich należało, lub czego się dotykały. Niedawno, jedna z tych nieszczęśliwych żądała umierając, aby ją pochowano z listami kochanka położonymi na piersiach. To dowodzi, że człowiek ma jakąś wrodzoną potrzebę posiadania zawsze rzeczy, które by mu przypominały osoby ukochane. Cześć relikwii, równie jak wszystkie praktyki katolicyzmu, ma związek z naturalnym usposobieniem, z wewnętrznym prawem człowieka; ci więc, którzy przeciw niej powstają, są równie bezrozumnymi, jak bezbożnymi, bo powstają już nie tylko przeciwko wierze chrześcijanina, ale nawet przeciwko usposobieniu naturalnemu człowieka. Niechże co chcą mówią i czynią, mimo tego wszystkiego człowiek jak nosił tak nosić będzie *relikwie* i *szkaplerze*. Jednej tylko rzeczy dokazać mogą, to jest, że jeżeli mu zbrzydzą relikwie świętych i szkaplerze katolickie tak, że je z siebie zedrze, to zaraz ten sam człowiek weźmie na się przedmioty ziemskiej swojej miłości i ziemskiego uwielbienia. Żartując ze szkaplerza Bożego, nosić będzie szkaplerz diabelski. To niezawodne.

Niewiasty Ewangeliczne. Homilie Ks. Ventury de Raulica. Byłego Generała Zakonu Teatynów. Członka Ś. Kongregacji Obrządków, Examinatora Biskupów i Kleru Rzymskiego. Przełożył Ks. Zygmunt Golian D. S. T. Kaznodzieja Katedry Krakowskiej, Misyonarz Apostolski. Kraków. W Księgarni i Wydawnictwie dzieł katolickich. CZCIONKAMI DRUKARNI "CZASU". 1856, ss. 230; 233-234. (*)

Przypisy: (*) Na artykuł składa się treść dwóch przypisów do Homilii III: *Niewiasta chora czyli pobożność*. (Przyp. red.).



Przewodnik do nieba

KARDYNAŁ JAN BONA OCIST.

O pragnieniach i wstrętach

1. Szczęśliwym jest ten, kto tak jest oddany Bogu, że niczego zbyt usilnie nie pragnie, kto umie się zastosować do położenia, kto może powiedzieć: Czy Pan Bóg chce, bym był zdrowym, czy chorym; bogatym, czy ubogim; czy mi rozkaże przenieść się na nowe stanowisko, czy mnie pozostawi na dawnym; na wszystko jestem gotowym. Jeżeli raz powiesz: Kiedyż się tam dostanę? Kiedyż to lub owo posiędę? – będziesz nieszczęśliwym. Bo jeżeli tego pragniesz, co nie jest w twej mocy, będziesz wiecznie niespokojny i jak w kieracie będziesz się ciągle kręcił dokoła, a nigdy do celu nie dojdiesz. Jedynie własnych poglądów, myśli, pragnień i uczynków jesteś panem całkowitym, lecz poza sferą twych rozkazów są: ciało, bogactwa, szacunek u ludzi, godności i wszystko inne, co nie jest twym dziełem. Pierwszych nie może ci nikt zabronić i utrudnić, drugie są cudzą własnością i trudno je osiąść. Dlatego też nie dbaj o nie bynajmniej, lub przynajmniej w ten sposób, iżbyś zarazem pamiętał, że one zależą od dobrej woli innych i że tylko na krótki czas mogą być twoim udziałem, bo taka jest ich natura. Nie ma nic takiego na świecie, czego by warto było pragnąć: *bo przemija kształt świata tego* (1). Chociażby się spełniły wszystkie pragnienia twoje, przecież wszystko swoje będziesz musiał mimo woli i z boleścią przy śmierci opuścić. Toteż zwróć wzrok do wnętrza swego, tam znajdziesz źródło prawdziwego dobra, zawsze wytryskające, jeżeli zawsze będziesz w nim kopał.

2. Na tej prawdzie opierała się mądrość wielu starożytnych filozofów, którzy zrzuciwszy ze siebie jarzmo doczesnych dóbr, nawet wśród najsroższych boleści ciała, ze spokojem ducha o szczęściu rozmawiali. Zastanawiając się bowiem nad tym ograniczonym zakresem panowania, jakiego Bóg użyczył człowiekowi, przyszli do przekonania, że oprócz myśli i uczuć nic więcej nie podlega ich władzy. Stąd też to rozważanie rodziło w nich tak potężne panowanie nad tą prawdziwą własnością, że zdołali do tego stopnia stać się panami wszystkich poruszeń duszy, iż nie bez pewnej słuszności chełpili się, że oni jedynie są bogatymi, możnymi i szczęśliwymi.

Lecz musisz się bezustannie w tym ćwiczyć, iżbyś wszystkimi dobrami zewnętrznymi, jako nie podległymi twym rozkazom, umiał pogardzać. Jeżeli dojdiesz do tej doskonałości, nie będziesz się nigdy żalił, że ci czegoś brakuje, jak nie użalas się na to, że nie jesteś Chanem tatarskim, lub że ci brakuje skrzydeł do latania. Nie jesteśmy panami tego, co jest zewnątrz nas.

3. Takim tedy wędzidłem trzeba poskromić żądze; jeżeli tego nie uczynisz, nigdy się nie zaspokoi nienasycona dusza, – chociażbyś jej nie wiedzieć czego dostarczał, będzie to tylko dalszą pobudką do pożądania czegoś nowego, a prawdziwie ją zaspokoić nigdy nie zdołasz. Żaden napój nie wystarczy temu, czyje wnętrzości pali wielka gorączka, bo go nie dręczy pragnienie, lecz choroba. Podobnie dzieje się z tymi, co pragnienia swoje stosują nie do zdania rozumu, który we wszystkim trzyma się pewnych granic, lecz do występków i zbytków, których wymysły są prawdziwie niezmierzone i nieograniczone. Nie doznasz żadnych przykrości i niczego ci nie zabraknie, jeżeli się będziesz trzymał granic natury; jeżeli je przekroczysz, będziesz nawet wśród największych bogactw ubogim. Nic nie zasyci chciwości; natura mało wymaga.

4. Pamiętaj, że w życiu trzeba się tak zachować, jak przy ucztach. Kiedy podają potrawy i kiedy na ciebie kolej przychodzi, wyciągnij skromnie rękę i weźmij sobie część. Jeżeli cię przypadkowo minął służący, nie chwytaj go za kołnierz; jeżeli jeszcze nie doszedł do ciebie, nie sięgaj z daleka po potrawę, lecz zaczekaj spokojnie, aż przyjdzie na ciebie kolej. Jeżeli tak samo będziesz usposobiony względem bogactw, urzędów i wszystkich dóbr zewnętrznych, będziesz prawdziwie godnym zasiąść do uczt ze Świętymi i taką będziesz się cieszył równowagą umysłu, że się staniesz wyższym nad wszystkie nieszczęścia. Jeżeli zaś nawet ofiarowanymi ci dobrami wzgardzisz i odtrącisz je od siebie, wtenczas staniesz się nie tylko współbiedakiem ze Świętymi, lecz nawet uczestnikiem w ich szczęściu i już tu na ziemi zakosztujesz tej szczęśliwości, jaką oni radują się w niebie. Od dobrej woli twojej zależy, być lub nie być szczęśliwym. Bo i któż jest szczęśliwym? Ten, kto posiada wszystko, co chce. Ten zaś posiada wszystko, co chce, kto tylko to chce, co może.

5. Stronimy od bardzo wielu rzeczy i brzydymy się nimi, jako czymś szkodliwym i wstrętnym, a jednak w gruncie rzeczy są one dla nas pożyteczne. Zdarza się bowiem bardzo często, że nader pożytecznym jest to dla duszy, co dla zmysłów jest wstrętne. Nieszczęścia są dobrą szkołą. Śmierć, wygnanie, ubóstwo, hańba, praca, choroba i wszystkie tego rodzaju dolegliwości, jako niezawisłe od ciebie, nie są czymś złym i nie powinny cię dręczyć. Przeciwnie im powinieneś używać nie ucieczki i wstrętu, lecz zmiany w zapatrywaniu się na nie. Bardzo

trafnie nazwał Sokrates te wszystkie rzekome nieszczęścia maskami. Podobnie jak dzieci przestraszają się widokiem zamaskowanych ludzi, chociaż sama tylko maska jest przerażająca, tak samo ma się rzecz i z tymi różnymi kolejami losu, w których nie bierzesz rzeczy tak jak są w sobie, lecz tak jak się na zewnątrz przedstawiają. Czymże jest śmierć? Maską. Przypomnij sobie, jak słodką była ona nie tylko dla Świętych i dla ludzi jaśniejących cnotami, lecz nawet dla Sokratesa i dla innych mędrców pogańskich. Cóż więc jest właściwie strasznym w śmierci? Błędne zapatrywanie się na nią. Bojaźń śmierci jest straszną, ale nie śmierć. Tak samo ma się rzecz i ze wszystkim innym, do czego zazwyczaj wstręt czujesz. Zmień tylko zapatrywanie, a nie będzie oprócz grzechu nic takiego, czym byś się mógł brzydzić.

Kardynała Jana Bony [Przewodnik do nieba](#). Przełożył ks. Dr. Jan Bernacki. Tarnów 1900, ss. 86-91.

Przypisy: (1) I Kor. VII, 31.



11-go lutego

Siedmiu Założycieli Zakonu Serwitów, czyli "Sług Maryi"

(Uroczystość ta ustanowioną została około roku Pańskiego 1251)

Miasto włoskie Florencja posiadało w pierwszej połowie trzynastego wieku siedmiu znakomitych obywateli, celujących nauką, majątkiem i znaczeniem. Imiona ich są: Bonfiliusz, Bonajunkta, Benedykt, Bartłomiej, Uguccio, Sosteniusz, i Aleksy. Pobożni ci mężowie założyli stowarzyszenie, zwane po włosku: "Laudesi", to znaczy "Chwalczy". Członkowie tego towarzystwa schodzili się w święto Matki Boskiej do kaplicy i przepędzali czas na wspólnych modlitwach, śpiewaniu Psalmów i Hymnów.

W dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny towarzystwo wspomniane obchodziło owe święto z szczególną uroczystością. Siedmiu obywateli miało widzenie Matki Boskiej, która ich zachęciła, by wyrzekli się świata, a całkiem oddali na Jej służbę i służbę Jezusa Chrystusa. Matka Boska w objawieniu mówiła do każdego z osobna równocześnie, każdemu z nich więc zdawało się, że sam tylko miał widzenie. Gdy się pokazało, że Matka Boska wszystkim siedmiu się objawiła,

postanowili poskładać miejskie urzędy, majątek rozdać na ubogich i usunąć się od świata, co też z pozwoleniem Biskupa wykonali. Udali się poza mury miasta do wioski Caramasca, gdzie złożyli bogate swe ubiory, a przywdziali włosienicę, na nią niepozorne szare odzienie i przepasali się łańcuchem. Zawiązawszy się w towarzystwo, przepisali sobie sami regułę: zupełne ubóstwo, surową pokutę, bezustanną modlitwę, posłuszeństwo zwierzchności duchownej i szczególną cześć Maryi.

Ponieważ dobrowolnie przyjęty sposób takiego życia potrzebował zatwierdzenia Biskupa, więc jeszcze raz musieli wrócić do miasta. Na ich widok wybiegło mnóstwo ludu; jedni wzruszeni patrzeli na nich ze łzą w oku, ale byli i tacy, którzy ich zwali szaleńcami. Że szaleńcami nie byli, Bóg to zaraz cudem okazał, gdyż małe niemowlęta wyciągając rączki do świętych Mężów, w głos wołały: "Oto słudzy Maryi! oto słudzy Maryi!" Nazwa sług Maryi pozostała na zawsze zakonowi. Nazywają się także z łacińska Serwitami, od wyrazu *servus*, co znaczy sługa.

Właściwie nie mieli oni zamiaru zakładać zakonu, tylko odosobnieni od świata pędzić życie na modlitwie i umartwieniu. Obrali sobie Bonfiliusza za przełożonego, bo był z nich najstarszym i najpobożniejszym. Do towarzystwa żadnych nie chcieli przyjmować członków. Jednakże świątobliwość ich znalazła wnet rozgłos, i ze wszech stron zbiegali się do nich ludzie po radę i naukę, co przeszkadzało im w modlitwie. Opuścili więc zajmowany dotąd domek, a udali się na pustą i stromą górę Senario, gdzie urządzili w zwaliskach starego zamczyska kaplicę, a dla siebie osobne chatki poczynili. Tu pędzili tak surowe życie pokutnicze, że poseł papieski, który ich odwiedził, nakazał złagodzić surowość ćwiczeń. Mężowie święci usłuchali rozkazu, ale zarazem prosili o reguły.

Trzeciej Niedzieli Postu, – a było to 28 lutego wśród ostrej zimy, – nagle winnica przez nich założona pięknie się zazieleniła i pokryła się obficie dojrzałymi winogronami. Cud był widoczny, ale pustelnicy nie umieli sobie znaczenia jego wytłumaczyć. Donieśli więc o tym natychmiast Biskupowi we Florencji. Ten uprzedniej nocy miał osobliwszy sen, zdawało mu się, że widzi winną macię, z której siedem przepysznych wyrastało szczepów, a z każdego szczepu po siedem gałązek; prócz tego zdawało mu się, jakoby słyszał Najświętszą Pannę mówiącą, że ten winny szczep bardzo się rozszerzy. Przypomniawszy sobie Biskup swój sen, i słysząc o cudzie, zrozumiał wszystko. Udawszy się więc na górę Senario, wytłumaczył wolę Boską braciom, powiadając, że mają do swego grona przyjmować tych, którzy się zgłoszą. Święci Mężowie przyrzekli, że od pierwszej Wielkiejnocy przypuszczą do swego grona proszących. Sami zaś odtąd poszczą i

modlą się, prosili Boga, by nie dopuścił, iżby kto niegodny się dostał do ich zakonu.

W Wielki Piątek wieczorem objawiła im się Maryja, otoczona Aniołami i ubrana w żałobną suknię. Jedni Aniołowie mieli z sobą narzędzia Męki Pańskiej, inni regułę świętego Augustyna, czarne odzienie i palmę. Maryja podała zdumionym braciom czarne odzienie, mówiąc: "Wybrałam was na Me sługi, abyście pod Moim Imieniem uprawiali winnicę Syna Mojego. To czarne, żałobne odzienie ma wam przypominać boleści, którem wycierpiała wówczas pod krzyżem. Reguła Augustyna niech będzie dla was zasadą życia, a palma ta jest zadatkiem wiecznej chwały waszej w Niebie, gdy na ziemi w służbie Mojej wytrwacie". – Również ukazała się Najświętsza Panna Biskupowi Florenckiemu, rozkazując, by Jej sługom nadał czarne odzienie, jakie im już pokazała. Biskup z radością wykonał ten rozkaz i w pierwsze święto Wielkanocne był obecny obłóczynom tak owych siedmiu świętych Mężów, jako też kilku przyjętych członków. Tym sposobem powstał zakon, pod nazwą Serwitów, czyli sług Maryi, który Papież Innocenty IV, roku 1251 potwierdził. W 70 lat później zakon liczył już przeszło 10 tysięcy członków. Prócz tego powstał taki sam zakon żeński, a Filip Benicjusz, generał Serwitów (1267 do 1285), założył także Bractwo, raczej zakon dla świeckich płci obojga. Pierwszą przełożoną zakonu świeckiego żeńskiego była słynna Joanna Falkonieri. Zakon ten tak męski, jak żeński istnieje pod tytułem: Arcybractwo Szkaplerza Matki Boskiej Bolesnej z czarnym Szkaplerzem, i bardzo jest rozpowszechniony pomiędzy ludem.

Kościół święty ustanowił uroczystość tych Świętych na 11 lutego.

Nauka moralna

Cześć Matki Boskiej Bolesnej istnieje już od samego zawiązku Kościoła św. Tradycja, czyli podanie, opowiada nam w tym względzie, co następuje: Apostoł i Ewangelista Jan święty, do którego Pan Jezus rzekł z krzyża: "Oto Matka twoja" (Jan 19, 27), zabrał Matkę Jezusową do Siebie. Po Jej chwalebnym Wniebowzięciu Jan święty bardzo tęsknił, udawał się na miejsce, gdzie miecz boleści Serce Maryi przeniknął, na górę Kalwaryjską. Tam modlił się, aby Najświętsza Panna pozwoliła mu jeszcze raz oglądać na ziemi twarz Swoją. Podobało się Panu Bogu wysłuchać tej modlitwy, i ukazała mu się Najświętsza Panna w towarzystwie Jezusa Chrystusa. Jan słyszał, jak Maryja prosiła Jezusa, aby tak jemu, jak i wszystkim, którzy boleści Jej rozpamiętywać będą, udzielił szczególnych łask. Na to rzekł Pan Jezus: "Czterech łask spodziewać się mogą czciciele Twoich boleści.

a) żalu doskonałego za grzechy przed śmiercią;

- b) pomocy w utrapieniach, mianowicie w ostatniej godzinie;
- c) głębokiego zrozumienia Moich i Twoich boleści i współczucia dla nich;
- d) łaski, że wstawienia się Twojego za nimi chętnie wysłucham".

Kościół święty wybrał z całego morza boleści Najświętszej Panny tylko siedem następujących: przepowiednię Symeona, ucieczkę do Egiptu, zgubienie dwunastoletniego Jezusa w Jerozolimie, spotkanie się z Jezusem w drodze na Golgotę, stanie pod krzyżem przez trzy godziny i przypatrywanie się konaniu Jezusa, zdjęcie Ciała Jezusowego z krzyża, i złożenie do grobu. Cześć tych głównych boleści Kościół święty tak bardzo wiernym zaleca, że nawet na ten cel dwa doroczne święta ustanowił. Pierwsze przypada w piątek przed Wielkim Tygodniem, drugie na trzecią Niedzielę we wrześniu. Prócz tego istnieje po całym świecie mnóstwo kościołów i kaplic, Różaniec o siedmiu boleściach, do którego znaczna liczba odpustów przywiązana.

Zbawiciel Swą Matkę Bolesną dał i nam, weźmijmy Ją przeto też do siebie, to jest czcimy Ją, rozmyślajmy Jej życie, cnoty i boleści, a zjednamy sobie opiekę i tu w doczesności i wieczności.

Modlitwa do Matki Boskiej Bolesnej

O słodka Maryjo Panno! przez miecz boleści, który przeszył Twą duszę, gdyś widziała Syna Twego najdroższego na krzyżu wzniesionego, obnażonego, przybitego do pręgierza hańby, pokrytego ranami i bliznami, uprosz nam tę łaskę, aby serce nasze również było mieczem żalu za grzechy przeszyte, i grotem miłości Bożej zranione. O Panno święta! przez te niewypowiedziane cierpienia, któreś bez skargi przeniosła, gdy stojąc pod krzyżem, słyszałaś Syna Twego polecającego Cię Janowi świętemu, wydającego głos wielki i oddającego ducha Swego w ręce Boga Ojca, wspomóż nas przy końcu życia naszego. Gdy język nasz nie będzie już mógł Cię wzywać, gdy oczy nasze zamkną się na światło, a uszy nasze na wszystkie świata odgłosy, kiedy nas wszystkie siły opuszczą, wspomnij wtedy, o Matko najmiłosierniejsza, o tych modłach, jakie do Boga w Twej obecności wznosimy, Twojej je polecając dobroci! Wspomóż nas w godzinę niebezpieczeństwa strasznego i racz dusze nasze przedstawić Synowi Twemu Boskiemu, aby za przyczyną Twoją ocalił je od wszelkiego cierpienia i wprowadził do wiekuistego w niebieskiej ojczyźnie spoczynku. O Panno najczystsza! przez te ciężkie westchnienia, które się wyrywały z Twej piersi wezbranej boleścią, gdy przyjmując w Swe ręce Syna ukochanego zdjętego z krzyża, wpatrywałaś się w ciało Jego uwielbione, pokryte ranami i w Oblicze Jego tak precudnie piękne, a śmiercią tak zeszpecone, spraw,

błagamy Cię! abyśmy opłakiwali nasze grzechy, i aby pokuta uleczyła rany tych grzeszników; żeby w chwili, gdy śmierć, ciało nasze przedmiotem wstrętu uczyni dla wszystkich, dusza nasza jaśniejąca pięknnością, zasłużyła na przyjęcie jej w objęcia najśłodszego Jezusa Syna Twojego, a Pana naszego. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



TYGODNIK SOBOROWY

KRONIKA SOBOROWA

Zamiary masonerii co do Soboru. – Matriarchinie Soboru.

Zamiary masonerii co do Soboru. "Monde" zamieszcza rozmowę jednego z swych przyjaciół z bardzo czynnym masonem wielkiej loży agentem. O autentyczności tej rozmowy "Monde" zapewnia.

"Oskarżają nas, mówił mason, że chcemy obalić chrześcijaństwo. Nie, my chcemy chrześcijaństwa, ale wolnego od wszelkich przymieszek, od wszelkich form, które są więzami przez księży narzuconymi ludzkości – zabijającymi umysł i wolność człowieka. A zatem nie chcemy Kościoła, ani Papieża, które jest siłą Kościoła.

Rzecz oczywista, że Sobór ma na celu zatwierdzenie duchowej i doczesnej władzy Papieża. On więc przeciwny naszym zamiarom, i dlatego początkowo postanowiono nie dopuścić zebrania się Soboru. Atoli po głębszej rozprawie spostrzeżono, że to by wywołało narzekania na ucisk, na brak tolerancji i zamiast odstręczyć, przywiązałoby narody do Kościoła i Papieża (1). Również przewidywano, że w tym razie loże utraciłyby pomoc, jaką im dziś przynosi partia katolików liberalnych, która teraz wyborne oddaje im przysługi i większe, aniżeli może myślał jej członkowie rozsiani wszędzie, a znajdujący się nawet w otoczeniu Papieża.

A zatem zmieniono pierwotny plan i postanowiono przeciwnie wszystkich użyć sposobów do ułatwienia zebrania się Soboru, aby potem sam Sobór obrać za narzędzie przeciw Kościołowi albo mieliznę, na której by uwięzła i rozleciała się cała jego budowa. A ma się to stać w sposób następujący:

Papież myślał tylko o Soborze, który potrwa ze trzy miesiące – podobnie myślała większość biskupów. Skarb papieski, który musi na własne koszta przetrwać 300 utrzymać biskupów, musi się wyczerpnąć – skutkiem zaś tego Sobór musi być odroczonym. Gdy zaś zostanie odroczonym nic nie sprawiwszy, (gdyż o to starać się będę, aby nic nie zrobiono, i rzeczywiście już 3 miesiące upłynęło, a nic jeszcze nie zawyrokowano), wtenczas samo to odroczenie Soboru będzie już zabiciem Soboru i Kościoła. Uniesienia katolików zawiedzione ostygną – wiara się osłabi, episkopat będzie rozdzielony – urok powagi Papieża się rozwieje, a końcem tego wszystkiego będzie zubożenie ludów względem Kościoła.

To wszystko przewidzianym, wszystko naprzód obmyślanym i przygotowanym zostało.

Przywiązanie niezmiernej większości duchowieństwa dla Rzymu wywołało uniesienie i zapal, skutkiem których wzniosło się pragnienie podniesienia nieomyślności Papieża do rzędu dogmatów.

Przeciwko temu postanowiono rozbudzić stary gallikanizm. Złotem, broszurami, gazetami, usiłowano wzniecić wątpliwości, niepewność i obawy w samym duchowieństwie, tym zaś sposobem wykluczyć nieomyślność z uchwał Soboru.

Nasi sprzymierzeńcy w Soborze z partii liberalnej, których hasłem jest «zyskać na czasie», będą wszelkimi siłami oponować aż do znużenia większości. Inne znakomite osobistości i rozgłośne imiona piórem i słowem niepokoić będą sumienia, i wyrabiać opinię publiczną. Oczywiście, że nasze działanie nie może być dotykającym, ale to jego skuteczności nic nie ujmie.

Gabinety także posłużą naszej sprawie notami dyplomatycznymi, coraz więcej natarczywymi, a jeśli te nie wystarczą, natenczas poruszymy i parlamenty, w razie zaś potrzeby straszydło rewolucji. Powtarzam ci i zapewniam,

że Sobór Watykański będzie płodem poronionym, skałą o którą się Kościół rozbije – a naówczas przyszłość jest naszą".

Oto treść objaśnień danych przez masona. Zastanowiwszy się nad tym, co się dotąd działo już i bez owych objaśnień mogliśmy się byli domyślać czegoś podobnego i dostrzec, że cała wyprawa antysoborowa stoi pod komendą. Rewelacje z ust służalca łoży mogą tylko usprawiedliwić domysły.

Zaprzeczyć nie można, że plan dobrze obmyślany i tylko ten jeden błąd mu zarzucić można, że, jak mówią Niemcy, nie brał w rachubę gospodarza, to jest Ducha Świętego, który czuwa nad Soborem, kieruje nim i rządzi. Lecz właśnie ta gruba pomyłka sprawi, że się wypełnią słowa psalmisty: "A Pan naśmiej się z nich" (Ps. 2, 4).

Mimowolnie tutaj nasuwa się nam zapytanie: Czy jest u nas masoneria, gdzie i co robi? Dobrze by było odpowiedzieć jasno na to pytanie, może by się niejedna kwestia wyświeciła, a nasi pocziwcy liberalni prędzej by się obaczyli. Przy sposobności powrócimy do tego przedmiotu.

Matriarchinie Soboru. W przytoczonej dopiero rozmowie sekciarza nie powiedziano wprawdzie wyraźnie, do którego legionu posiłkującego zamiary masonerii wliczyć należy pewne damy w Rzymie bawiące; dość jednak wiedzieć o ich antysoborowych robótkach, aby zrozumieć, że i one są członkiniami liberalnego obozu. Wspomniane panie należą do wyższych sfer towarzyskich i w eleganckich salonach sejmą swoje odprawiają, dyskutując nader żwawo nad kwestiami Soboru, nieomylnością itp. Jedna z tych pań wygadała się przypadkiem, gdy uległszy pokusie próżności, rzekła z miną tajemniczą: "My jesteśmy tak trochę matkami Soboru". Ktoś dowcipny odpowiedział: "Powiedz pani raczej kumoszkami". I od tej chwili poważne sawantki i teologinie zaszczycone zostały w Rzymie imieniem "*matriarchiń*", a imię to obiega z ust do ust po całym mieście.

Matriarchinie tworzą rodzaj kółka, może kongregacji, a warunkiem przyjęcia do niej ma być nieubłagana nienawiść dla *L'Universa*, papisty i nieomylnika pierwszego rzędu, którego frater Kulczycki w stylu odpowiednim "Tygodniowi" drezdeńskiemu zowie "rozkiełznanym", "namiętym", "zawziętym" itd. "przywódcą rozpasanej ultramontańskiej prasy" (2).

Ciekawą jest także geneza czyli rekrutowanie się wielebnych matriarchiń. Oto co piszą o jednej z nich. Panna *** Niemka z Bawarii, bawiąc jeszcze w ojczyźnie dostała do rąk broszurkę pewnego francuskiego prałata, o głośnym imieniu. Niezmiernie tym pisemkiem zachwycona, w zapale uwielbienia napisała do onego prałata bilecik *d'une félicitation*. Na bilecik przyszła odpowiedź i w ten sposób zawiązała się korespondencja, pomiędzy duszami wybranymi. W rok potem czy później prałat naznaczył pannie *** rendez-vous w Einsiedeln. Tam jej polecił, aby za powrotem do Bawarii i Monachium obrała sobie za przewodnika i spowiednika X. Döllingera, jako koryfeusza liberalizmu religijnego i oto dzięki temu duchownemu kierownictwu, panna *** doszła do godności matriarchiń. Ma ona swe zdanie o Kościele, o Soborze, o Papieżu i wszystkich ważniejszych kwestiach teologicznych. Te jej zdolności spowodowały pomienionego prałata, z którym listowne stosunki wiernie były zachowywane, iż usilnie nalegał, aby panna *** na czas Soboru przybyła do Rzymu, celem niesienia pomocy pisaniem, tłumaczeniem i korespondencjami, które miały odchodzić do Niemiec. Nasuwały się pewne trudności, bo matka panny *** nie mogła uczonej córce towarzyszyć w jej misji, ale wreszcie znaleziono poważną i dostojną towarzyszkę, również z rodzaju *matriarchiń*, która wyjechała z panną *** do Rzymu. Dziś obie w pośród kongregacji kumoszek Soboru ważną odgrywają rolę, a wymową i bogactwem myśli mogłyby iść w zapasy z węgierskimi prałatami.

Program i dalsze widoki *matriarchiń* w obecnej chwili osłonięte tajemnicą – przyszłość ich zasługi oceni.

Oprócz centralnego kółka w Rzymie, istnieją inne jeszcze gorliwsze na prowincjach. Donoszą o jednej matriarchini francuskiej, iż nie przyjmuje żadnego księdza i zakonnika, któryby pierwaj nie podeptał *L'Univers'a*, jak niegdyś w Japonie deptać musieli chrześcijanie krzyże, na znak wierności cesarzowi.

Może wykluwające się w mieście naszym stowarzyszenie pań postępowych "Praca" zechce przyjąć obowiązki i nazwę "*filiu matriarchiń rzymskich*" albo, jeśliby przymiotnik "rzymski" był dla nich zbyt mało dźwięcznym, *matriarchiń* Kościoła narodowego.

Z czasopisma: "Tygodnik Soborowy", Nr 14 (Dnia 14 kwietnia 1870). Kraków 1870, ss. 14-18.

Przypisy:

(1) Bądź co bądź, ten mason trochę rozumniej rzeczy widział, niż "Kraj" i księżę Hohenloe, którzy wychodząc z swych *zasad* chcieli przed zebraniem się jeszcze Soboru przygotować mu *przeszkody od zewnątrz*. Teraz "Kraj" już tylko na *pomoc od zewnątrz* dzwoni. Wielebny frater Kulczycki spełnia ten urząd w zgromadzeniu obrońców papieskiej omylności i niezawisłości Kościoła od Rzymu, a spełnia go z taką gorliwością, że już wszystkie dzwony zaczynają pękać i rozlatywać się. Zdaje się, że szanowne zgromadzenie Dyn i Cebul, będzie musiało wypowiedzieć mu miejsce, bo je coraz okropniej listami swymi kompromituje. List do gazety "Narodowej" o potrzebie osłaniania się *nieczytelnością*, ze strachu przed Zmartwychwstańcami i prawie jednocześnie list do "Kraju" p. Kulczyckiego o mnogich stosunkach we wszystkich diecezjach polskich, dla których to stosunków żona jego, jako *dama polska* musi u drzwi biskupów tychże diecezji składać swe wizytowe karty, są to pasztety nad wszelką strawność najliberalniejszych nawet żołądków redakcyjnych.

(2) Oto jest próbka "*prześlicznego*" stylu, w jakim żarliwy ten frater asocjowany w różnych habitach do zgromadzenia liberalnych naszych redakcyj wyraża się właśnie o Veuillocie. "Znanym i szeroko postrach rozsiewającym (ale już nie tak szeroko, jak Zmartwychwstańcy, przed którymi ze strachu frater Kulczycki przebrał się w habit *nieczytelności*), jest ten rubaszny zapaśnik francuskiego piśmiennictwa (tj. Veuillot), który dodał zaciśniętą pięść do wojennego rynsztunku od wieków używanego w obronie najświętszych prawd przez ślachtetnych rycerzy pańskich; atoli kościstość, paradoxalność i zuchwalstwo tego okrzyczanego syna paryskiej ulicy, co (sic) mniszy kaptur przyszył do swojej bluzy i jął bronić żyłastym kułakiem nie tiary lecz kurzawy, którą ją (sic) wieki przypruszyły, – nie zdołały go zasłonić przed węgierską pogonią, przed wojownikiem (niby X. Strossmayerem) w średniowiecznej trójnitszej zbroi, jak (sic) ludzie z przeszłości, ale należącym do przyszłości przez młodzieńczą wiarę i poezją (niby X. biskup), jakich zużyte plemiona zachodnie już dziś w sobie (sic) nie mają, (ta tak, jakby kopiowane z "Gołosu"), ale silny nierozjętnością (*prześliczne!!*) religii i wolności nabożeństwa i patriotyzmu, tym węgierskim i polskim sojuszem, na który zachód i południe patrzą dziś jak na raroga, (a który naturalnie dla Rosji jest najzrozumialszy), z progu swoich giełd i parlamentów, lub swoich pustych bazylik, gdzie (sic) klątwą przeciw liberalizmowi (jużci że nie zachodniemu, bo zachodni patrzy na to, jak na raroga z progu swych parlamentów, ani południowemu, tylko północno-wschodniemu) na próżno szuka ludzkiego ucha".

Ostrzegamy, że w nawiasach my wtrąciliśmy nasze uwagi, kto by więc chciał jasne mieć pojęcie stylu P. Kulczyckiego, zechce przeczytać ten ustęp drugi raz z opuszczeniem nawiasów. O tym stylu chcielibyśmy coś osobno napisać w komentarzu na prolog do obrazu "kochajmy się" p. J. I. Kraszewskiego. Tu tylko dodajemy, że frater Kulczycki ma pretensje salonu, a w salonie nieznośnie słodkie maniery, nie dziw więc, że mu się nie podoba *zaciśnięta pięść* i *żyłasty kułak*, które Veuillot dodał wedle niego do wojennego rynsztunku, i które zdaje się, że niepomiernie dały mu się we znaki.



Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa

Ks. ALEKSANDER LAKSZYŃSKI

Masońskie środki w celu obalenia Katolicyzmu

Pewien w 1854 r. dziennik, streszczając plan masonerii belgijskiej, tak napisał: "Kwestie *ludowego wychowania, publicznego nauczania, dobroczynności i swobody wyznań*, są na porządku dziennym. Urządzenie ludowego wychowania i publicznego nauczania powinno od rządu zależeć, a po tegoż ujarzmieniu, od tajnego masońskiego wpływu. A co się tyczy swobody dla religii katolickiej, to trzeba ją wymazać z Konstytucji: 1) przez ścieśnienie swobody słowa na kazalnicy; 2) przez zniesienie swobody dla katolickich stowarzyszeń. W razie oporu, program powinien być siłą doprowadzony do skutku".

A więc *celem* masonerii, jak się tego obszernie dowiodło już, jest zniweczenie wszelkiej idei o Bogu w rodzinie i w jednostkach, doprowadzenie społeczeństwa do poganizmu albo czystego naturalizmu, a jeden i drugi znaczą toż samo co satanizm, i wydanie społeczeństwa na okrutny sekty despotyzm i tyranizm.

A co się tyczy *środków*, to takowe są trojakiemu gatunku: *konstytucyjne* czyli prawne, przynajmniej pozornie, *podstępne* i *przymusowe*.

A) Do środków konstytucyjnych czyli prawnych należą:

1) *Prasa i biblioteki popularne*. W 1854 roku Wielki Wschód miał zamiar założyć *Dziennik Centralny*, który miał zostawać pod dykcją Wielkiej Masońskiej Kompanii. Nie miał on nosić tytułu masońskiego, ale za to miał otwarcie głosić i szerzyć masońskie zasady i *odpierać wymierzone na nie napaści dzienników jezuickich*. Jednakże zamiar ten do skutku nie przyszedł: bo tenże Wielki Wschód sam uznał, że dla masońskiej sprawy będzie pożyteczniej popierać dzienniki już wychodzące, a nowe zachęcać do bronienia interesów sekty. Takie dzienniki łatwo poznać po tchnącym lub ziejącym w nich duchu nienawiści i złości ku Katolicyzmowi,

jego instytucjom i kapłanom. Sekta za pośrednictwem prasy żarliwie swoją naukę między wszystkimi społeczeństwa klasami szerzy, upowszechniając tam wszelkiej formy złe książki, do których należą szczególnie takie pisma, jak Eugeniusza Sue, Wiktora Hugo, Aleksandra Dumas, Georges Sand, Renana itp. – i zakładając *popularne biblioteki*, które zapełniają się najprzewrotniejszymi, najniemoralniejszymi i najbezbożniejszymi tegoczesnej literatury płodami. Prasowa masonerii działalność dzisiaj jest przerażającą już, a po czasie może już niezbyt długim wyda ona skutki najstraszniejsze i sprawi taką okropność, jakiej nie było od początku świata, ani potem będzie.

Oto dowody na stwierdzenie działalności masońskiej prasy:

Od lutego 1817 r. do 31 grudnia 1824, a więc przez lat tylko siedem, i według ścisłego obrachowania, przedrukowała masoneria we Francji: 1,598,000 woluminów kompletnych dzieł Woltera; a 480,000 wolum. dzieł Rusa; 2) 81,000 wol. wyciągów z dzieł tych dwóch *filozofów*; 3) 207,900 wol. dzieł Helvetiusza, Diderota, Holbacha etc. tych głównych bezbożności pisarzy XVIII wieku; 4) 128,000 wol. niemoralnych, plugawych i bezbożnych romansów Pigault-Lebruna; 5) 179,000 wol. dzieł antyreligijnych, przeznaczonych dla młodzieży; 6) 67,000 vol. historycznych Skróatów. Razem 2,741,000 vol.!!! W samym Paryżu wydała ona do 1864 roku *przeszło pięć milionów woluminów bezbożnych, ateuszowskich, plugawych, albo rewolucyjnych*, w celu zdemoralizowania, zbezbożnienia, zbydlęcenia, zguby społeczeństwa a zagłady Katolicyzmu, a rzecz przy tym jeszcze dziwniejsza, że tej piekielnej propagandy, *dotąd żaden rząd nie wysledził!!!* gdy tymczasem o dobrych i prawdziwie pożytecznych i nauczających dziełach katolickich, natychmiast dowiadują się i układają katalogi, żeby takowych potem do siebie w imię tolerancji nie dopuszczać, albo dopuszczone wyłowić i zniszczyć!!! Czy taki ich sposób myślenia z natchnienia Ducha Świętego pochodzi??... Za czyich one sług uznawają się tak robiąc?... Czy za Boskich?... De Bonald powiedział, że gdyby cały świat umiał po francusku, to by cały zakopiał (1).

Tyle złych książek nadrukowała masoneria tylko francuska! A w innych krajach jestże ona mniej czynną? – Do powyższych milionów tomów dodajmy wszystkie plugawe i bezbożne książki i pamflety, niemal wszystkie dzisiaj dzieła pojedyncze i pisma periodyczne wydawane we wszystkich krajach, nie wyłączając podręczników nawet elementarnych, a pisanych i redagowanych w duchu masońskim, to suma ich wyniesie nie kilkanaście, ale dziesiątki milionów. Książki i pisma periodyczne zaprawione niemoralnością i bezbożnością są nierównie gorszymi od trucizny i zbójców: bo trucizna i zbójcy pozbawiają życia tylko jednostki, a tamte zaś moralnie i materialnie, docześnie i wiecznie zatruwają i gubią

całe rodziny i wioski, całe miasta i prowincje, całe kraje i narody, i całe masy ludności. Kto tej prawdy nie widzi, nie rozumie, nie czuje, ten jest ślepy czy zgłupiałym, albo tak złym i przewrotnym jak sam szatan. A cóż dopiero powiedzieć o masonerii, która rozmyślnie i w celu obmyślonym takie szerzy pisma?!... Czymże ona jest albo może być pomiotem, jeżeli nie diabła tego wiecznego przeciwnika Boga... Jakież naród nie trzymając się ściśle Katolicyzmu, może takiemu oprzeć się wpływowi? A jednakże wszyscy na to milczą, na tę piekielną robotę obojętnie spoglądają i jakoby się lękali ją zaniepokoić!!! Ta rządów obojętność, ten ich spokój na brzegu przepaści, jest fenomenem przechodzącym pojęcie ludzkiego rozumu! Kto własnej zguby nie widzi i o jej niebezpieczeństwie nie daje mówić sobie, ten jest już w ostatnim stopniu umysłowej ślepoty i szaleństwa.

W końcu trzeba i to dodać, że żadna książka plugawa i bezbożna nie butwieje na księgarskich pułkach, ich wydania szybko wyczerpują się i coraz nowe następują. Wszystkie gazety trąbią o nich, niekiedy nawet przed ich urodzeniem się na świat, jak to miało miejsce o bezbożnej książce Renana, na której ogłoszenia wydała masoneria 50,000 franków, wszystkie księgarnie skwapliwie takowe sprowadzają, zalecają, na publiczny widok wystawiają, a tegoczesna publiczność z apetytem przygłodniałego rozchwytuje, czyta nie dosypiając nawet, oraz wszystkim także zachwala jako dzieła *arcyważne, ciekawe, pożyteczne, zabawne, postępowe, pełne światła i głębokiej nauki* jedynie dlatego, że szydzą z moralności, z wiary w Boga, z katolicyzmu i wszystkich jego świętości! I właśnie dlatego dzisiaj Chryścianie, nawet niewiedzący o masonerii, z wielu przy tym względów dobrzy i zacni, są istnymi masonami pod względem religijnym, tak dalece bezwiednie poprzesiąkali duchem masońskim przez samo czytanie pism w duchu masońskim drukowanych, i zupełnie potracili smak, owszem wielkiego nabrali wstrętu do czytania książek religijnych, jako jedynie dla duszy i zbawienia dobrych i koniecznych!

Żadnej książki religijnej nie kupują, żadnego pisma religijnego nie prenumerują, z obawy żeby nie uchodzić za religiantów, za *klerykalnych*, a tymczasem ci sami ludzie jakże wiele co rok wydają pieniędzy na książki i periodyczne pisma lichej albo żadnej moralnej wartości, których czytanie marnuje czas, fałszuje umysł i psuje serce!! Bardzo sprawiedliwie nie wolno swobodnie sprzedawać trucizny, która zabija ciało: ale dlaczegóż wolno drukować i szerzyć książki i pisma niemoralne i bezbożne, które zabijają całe masy ludności? Dlaczegóż nie ma kary na publicznych moralności i bogobojności trucicieli i zabójców?? Przeciwnie, ich dzieła i pisma są uwielbiane i chciwie poszukiwane!!!

Smutny to stan pozornie zdrowego człowieka a któremu zdrowy pokarm nie tylko nie smakuje, ale sprawia w nim wstręt i obrzydzenie. Właśnie takim człowiekiem jest dzisiejsze społeczeństwo pod względem umysłowo-moralnym. Karmieniem swego umysłu i serca przez czytanie pism masońskich, wyrobiła się w nim wielka, straszna, ku prawdom religijnym apatia! Kto religijnej prawdy nie cierpi, której źródłem jest Bóg, ten zostaje w przeciwieństwie z Bogiem, a więc po stronie szatana, tego śmiertelnego wroga Boga i prawdy. Jak nie ma środka między błędem a prawdą, występkiem a cnotą, zbawieniem a potępieniem; tak podobnie nie ma środka między Bogiem a szatanem. *Ktokolwiek więc nie należy do stronnictwa Bożego przez zamiłowanie prawdy i cnoty, ten samo przez się i koniecznie jest stronnikiem tylko błędu, występku i szatana.* Tej alternatywy nikt i nic usunąć nie może. A właśnie dzisiejsze społeczeństwo masonskim przesiąkłe duchem i pod tegoż ducha zostające przewodnictwem, śmiertelną wypowiedziało wojnę Katolicyzmowi, którego Autorem jest sam Bóg, więc takową prowadzi z samym Bogiem, a więc stoi ono po stronie błędu, występku i szatana. Tej prawdy może przeczyć *wola tylko zła, najgorsza, diabelska, jaką właśnie jest wola pp. masonów jako też ich przyjaciół i opiekunów.*

2) *Nauczanie wszystkich klas obojga płci.* – Popieranie i szerzenie nauki należy do czynów najpiękniejszych, jeżeli szkolna atmosfera jest przesiąknięta moralnością i ożywiona praktyką przepisów Wiary; jeżeli zaś przeciwnie, młodzież oddycha tam powietrzem zatrującym jej ducha, to jest robotą haniebną zdrady nie samej tylko szkolnej młodzieży, ale i całego kraju, całego społeczeństwa, które potem też młodzież zatruwa; bo *czym skorupka za młodu nasiąkła, tym i na starość trąci.* Gruntwą, węgielnicą i miarą *zdrowego sądu* w rzeczach moralnych i w kwestiach socjalnych, społecznych, jest nauka Katolicyzmu, która ze szkół masońskich jest właśnie zupełnie wygnana, a filozofia, literatura, historia, wszystkie, jednym słowem, nauki, sprzysięgają się tam przeciwko prawdom wiarowym, moralnym i historycznym, przeciwko Jezusowi Chrystusowi, przeciwko Bogu i Kościołowi Jego. Tam *dogmat masonski woła: Precz z dogmatami wiary, precz z Mesjaszem, precz z niewolą, precz z tyranami! a niech żyją wolność, prawa człowieka, wiedza i demokracja!* Niech żyje ateizm i tryumf demokracji z 1793 r.!

Właśnie takie bezwyznaniowe szkoły masoneria i dla dziewcząt pozakładała w Paryżu, Brukseli i Liège, w których w niedzielę uczą się robót ręcznych, obchodzić się bez Mszy i zacierać w sobie uczucia religijności, aby się takim sposobem stały wolnomyślicielami i kiedyś podobnie swoje wychowywały dzieci. Tak samo dzieje się dziś we Włoszech, Prusach i Szwajcarii, a niezadługo tak i we wszystkich będzie krajach. Masoneria tedy gwałtem popycha ludy do wzajemnożerstwa, które coraz to na większą odbywa się skalę. W samej Francji

wymordowała ona milion ludzi, a gdyby się obrachowało wszystkie wojny, jakie z jej przyczyny od 1793 do 1871 r. prowadzone były, to byśmy narachowali najmniej jakie trzy miliony ludzi, którzy z jej łaski poginęli.

B) Stowarzyszenia

Masoneria zwykle nie w swoim imieniu działa, bo ze strony *przesądów* zbyt silny napotkałaby opór i w końcu by się skompromitowała. A więc w celach swoich za pośrednictwem swoich adeptów specjalne zawiązuje stowarzyszenia. Znaczniejsze z nich są następujące:

1) *Liga nauczania*, zawiązana w 1862 r., która z wielkim zapalem zakłada biblioteki i układa kursa nauk dla szkół męskich i żeńskich oraz dla dzieci małych, a to w celu zaszczepienia w młodych umysłach i sercach niewiary, zepsucia moralności i ducha do obalenia Katolicyzmu.

2) *Stowarzyszenie solidarnych*, którego członkowie obowiązują się żyć i umierać bez pomocy religijnej; i przyjęli sobie za zasadę nie dopuszczać kapłana ani do chrztu dziecka, ani do małżeńskiego ślubu, ani do łoża konającego, ani do pogrzebu ciał. Stowarzyszenie to w obecnych czasach szerzy się w Belgii, Francji, we Włoszech, i mnóstwo dzienników przyklaskuje mu a mianowicie: *le Siècle, l'Avenir national, le Monde maçonnique, la Pensée nouvelle, la Solidarité, Journal des principes* etc. Dzienniki te wzięły sobie za zadanie, mniej lub więcej wyraźne, *zaprowadzać i szerzyć rozpustę, bezbożność i rewolucję*, przeprowadzając to wszystko stopniowo z teorii do praktyki.

3) *Stowarzyszenia liberalne* we wszystkich miastach pod różnymi zawiązywane tytułami, są pomocniczkami sekty masońskiej i dopomagają jej nie znając jej celu. Do takich stowarzyszeń należą katolicy *liberalni*, którzy usiłują zasady Ewangelii pogodzić z zasadami wszystkich namiętności, szumną dzisiaj ochrzczonych nazwą *liberalizmu*. Głównym takowych stowarzyszeń zadaniem jest zniesławienie Duchowienstwa i ogłaszanie Go za *wroga społeczeństwa*. Czyżże może *zdrowy rozum* powiedzieć, że takie działanie nie jest działaniem woli diabelskiej?? Za pośrednictwem takich to stowarzyszeń masoneria dokonywa wyborów gminnych, municypalnych, prowincjonalnych, deputatów i członków do Izb, urządza głosowania zwane *powszechnymi*, i nie zdradzając siebie rozdaje urzędy, kieruje administracją kraju i całą wewnętrzną i zewnętrzną polityką.

C) Środki podstępne i przewrotne, gwałtowane, grabieżne i wytępiające

Sekta dla dopięcia celu swego, nie przebiera w środkach. Oprócz *Instrukcji* wydanej przez Najwyższą Wentę w 1819 r. a z której główniejsze

ustępy przytoczyliśmy wyżej na str. 23 Czytelnik dobrego o podstępach sekty nabierze wyobrażenia z następującej instrukcji, jaką otrzymuje masonka przy swoim przejściu z trzeciego do czwartego stopnia. Oto co Wielki Mistrz mówi do niej, ogłosiwszy ją za *Doskonałą Metresę*: "Moja kochana, *błedy, zabobony i przesady* jakie możeś przechowywała jeszcze w jakim zakątku swojej *głowy*, zostały rozproszone od chwili, kiedyśmy cię do symbolicznych masonerii tajemnic przypuścili, i kiedy *Światło prawdy* na *twoich* zajaśniało *żrenicach*. Odtąd masz przed sobą pracę, wprawdzie trudną, ale za to *wzniosłą*. Jednym z najpierwszych twoich obowiązków będzie *podniecanie ludów przeciwko królom i księżom*. A więc czy to w kawiarni, czy w teatrze, czy na wieczornych zebraniach, słowem wszędzie z tą najświętszą pracuj intencją. Już tylko jeden pozostaje sekret do objawienia ci, i o tym powiem ci po cichu, ponieważ godzina jeszcze nie nadeszła, w której można by go odkryć profanom: *Władza monarchiczna, którą my staramy się zadławić musi kiedyś pod naszymi legnąć ciosami, i ten dzień już niedaleki*. Ale tymczasem pielęgnowmy ją, abyśmy bez przeszkody ostatecznego dopięli naszej misji celu, którym jest *zniweczenie wszelkiej monarchii*".

Działo się to 1 lutego 1862 r. A więc teraz widzimy, że masonki swoim braciom masonom nie do samych tylko *tajemnych służą zabaw*; a przed takim Wielkiego Mistrza przemówieniem, musi następującą *Doskonałą Metresa* wykonać przysięgę: "Przyrzekam i przysięgam chować wiernie w sercu moim fran-masonów i fran-masonerii tajemnice; obowiązuję się do tego pod karą porąbania mnie w kawałki mieczem *Anioła tępiciela*".

Teraz to już dobrze rozumiemy, kogo to Dawid nazywa zwierzem *trzcinnym*, to jest, ukrywającym się w trzcinie, oraz *bykami i krowami narodów*, wołając do Boga: *Pogrom zwierzę trzcinne, zgromadzenie byków między krowami narodów* (Psalm 67, w. 31).

A co się tyczy *gwałtowności środków*, to w samej rzeczy sekta ma swego anioła tępiciela, którym jest właśnie kawaler zwany Kadoszem (*świętym*), uzbrojonego mieczem albo sztyletem, i który, według świadectwa br. Ragona, jest *wykonawcą Zakonu rozkazów*; ma ona swoich Orsinich i Milanów; ma ona i w niższych stopniach oprawców; a jeżeli gdzie sztylet nie wystarcza, to tam wywołuje rozruchy i wznosi barykady.

Marzy ona o powszechnym republikańsko-masońskim Związku. I jeden z amerykańskiej masonerii deputowanych, na zjeździe w Wormacji 1867 r. odbyłym zapowiedział, że nim lat dziesięć upłynie, to, na przekorę wszelkim przeszkodom, ten się Związek urzeczywistni. A jakim on ma sposobem nastąpić, to już w 1850 r.

Gustaw Struve objaśnił w dzienniku *l'Alliance des Peuples* wychodzącym wówczas w Neuchatel.

Tenże Struve sześć narachował plag *trapiących* ludzkość, jako to: *królów, szlachtę, arystokrację bogaczy, urzędników, księży i stałe armie*. Podług jego rachuby utrzymanie tych sześciu plag, wynosi rocznie 14 miliardów florenów, a które pozostałyby w kieszeni ludów, gdyby się one tychże plag pozbyły. Otóż tenże br. Struve powiada, że w tym celu *trzeba* urządzić **tępienie** tychże plag, *od Tagu aż do Uralu i od Oceanu Północnego aż do Morza Czarnego*, i to tępienie tak zupełne nie tylko samychże plag wspomnionych, *lecz i elementów z których się one składają*.

A Karol Heinzen drugi przyjaciel *humanitarnego* masonów Związku, objaśniwszy w *Gazecie niemieckiej* wychodzącej w Londynie 1849 r. wszystkie szczegóły planu wielkiej rewolucji, jaka ma się w Europie dokonać, przydał: "Być może iż *wielkie rewolucyjne przeczyszczenie*, jakie się dla Europy przygotowuje, będzie **parę milionów głów kosztować**. Ale cóż to znaczy *dwa miliony nędzników*, skoro idzie o *uszcześliwienie* 200 milionów ludzi?". I dalej: "Tak musi ten czas nastąpić, kiedy się ludy pozbędą skrupułów swego sumienia i z *wytopiającym mieczem* po wszystkich szperać będą kryjówek dla wynalezienia tam swoich *śmiertelnych wrogów*, i na *powstałych z trupów stosach obchodzić* będą, po *wymierzonej zemście, uroczystość*".

A jeżeli ta mowa nie jasna, to posłuchajmy br. Fichtego († 1814), który był wysokim w masonerii dygnitarzem, i którego ona imię dotąd ze czcią wspomina. Ten smutnej sławy sofista, zagorzały mason i wściekły rewolucjonista, tak się wyraził w obronie francuskiej z 1793 r. rewolucji: "Cała ziemia wspólnym jest mieniem! Prawo własności powstało i utrwaliło się podstępem, a samowładztwo jest źródłem tyranii i wszelkich klęsk publicznych, które dopiero poznikają, gdy wszystkich majątków równy podział nastąpi! Królów, bigotów i szlachtę, tych śmiertelnych ludzkiego rodzaju wrogów, **wytopić** trzeba, a ich dobra tym przeznaczyć którzy przez swoje talenta, naukę i cnotę (?) mają tylko sami prawo i władzę do rządzenia drugimi! Ci są przewrotnymi, którzy tych zasad nie przyjmują, albo się tych projektów wykonaniu sprzeciwiają! *Przeciwko tym ludzkiego rodzaju wrogom służy wszystkim i wszelkie prawo!* Tak jest, wszystko wolno dla ich **wytopienia**, jako to: *podstęp i przemoc, miecz i ogień, sztylet i trucizna! Cel usprawiedliwia środki!* Dawniejszymi i świętszymi są prawa człowieka, niżeli wszelkie zwyczaje, wszelkie kontrakty i wszelka własność Kościoła, a więc takowe trzeba ludom przemocą powrócić!".

I w samej rzeczy co pan br. Fichte wygłosił, to wszystko i od dawna, a szczególnie od 1859 r. wykonywa się literalnie: we Włoszech, Meksyku, Hiszpanii, Prusach, Szwajcarii i Ameryce Południowej. Wszędzie masoneria przeprowadza zasady z 1793 r. zaślanając się szumnokrwawymi szyldami: *Wolność, Równość, Braterstwo albo Śmierć*. Ona wiecznie w swoich lożach powtarza: *Niweczymy Infama! Tępmy mniszą hydrę! Kościół i księża są wrogami społeczeństwa, a więc tępmy ten trąd!* Niechaj ludy, chociażby za pomocą *sily*, wymierzą tę sprawiedliwość!".

W 1869 r. komunistyczne zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą *Internationalu*, stanowiące jedno z licznych przedniej masońskiej straży zastępów. Rozgałęziło się ono w Niemczech, Szwajcarii, Anglii i Belgii, i werbuje do siebie głównie klasę rzemieślniczą a to w celu wywrócenia społecznego a szczególnie Bożego porządku. Oto zasady tego stowarzyszenia, zupełnie zgodne z zasadami z 1793 r.: "Wy rzemieślnicy, trzech macie wrogów: 1) *króla*, który pozwala układać prawa dla ciągnięcia z was korzyści; 2) *kapitalistów, bogaczy*, którzy z waszej żyją pracy, z was bogacą się i za co wam śmiechu wartą dają zapłatę; i 3) *księży*, którzy z bogaczami trzymają spółkę, obłudnie nauczają was wiernej rezygnacji, głupiego podlegania. Już dosyć nacierpieliście się i nakorzystano z was; zdruzgoccie więc, zniweczcie i rozproszcie to wszystko, co wam do waszego przeszkadza dobrobytu, do używania, i wznieście się nad bogaczy, nad księży, i nad władzy piastunów!".

Toteż nieraz i w niejednym mieście klasa rzemieślnicza nie zaniedbała i zapewne że jeszcze nie raz nie zaniedba z takiej korzystać nauki.

Gdy ciało rozkłada się, to za późno już obkładać je lekarstwem. Trzeba złego źródło zatkać. Dla ugaszenia pożaru nie dosyć pozatykać otwory, którymi się ogień ze środka wydobywa; lecz trzeba go wodą zalewać, aby całej nie pochłonął budowli. Podobnie trzeba, i to czym prędzej, i z masonerią postąpić, która jest wcieloną antychrześcijańską i antyspołeczną rewolucją: *Et nunc, Reges, intelligite, donec tempus! Erudimini qui judicatis terram!*

Masoneria i karbonaryzm wobec zdrowego rozumu i społeczeństwa podług własnych słów masonów, oraz w pracy niniejszej cytowanych a na jej końcu przytoczonych źródeł niewątpliwych, przez ks. A. L., W Krakowie. Nakładem Księdza Aleksandra Lakszyńskiego. CZIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO pod zarządkiem I. Stelcla. 1876, ss. 36-46.

Przypisy:

(1) Zob. *Vie de Mgr. de Salinis*, par l'abbé de Ladoue, Paris 1864. Torla et Haton, str. 83 i 85.



"Stanowisko Bractwa" jako surogat Magisterium

Ks. ANTHONY CEKADA

Wyznawana przez Bractwo Św. Piusa X (FSSPX) błędna teologia dotycząca papieskiej władzy doprowadziła je do propagowania niezliczonych błędów, ale jeden z najbardziej ewidentnych dotyczy traktowania przez nich kanonizacji dokonanych przez posoborowych "papieży".

Zgodnie ze standardowym nauczaniem teologii przed *Vaticanum II* kanonizacje są **nieomyłne** – w przeciwnym razie, jak powiedział teolog Salaverri, mogłoby się zdarzyć, że Kościół uroczyście wskazałby i nakazał oddawanie wiecznej czci i naśladowanie ludzi, którzy w rzeczywistości byli zdeprawowani i zostali potępieni (*De Ecclesia*, 724). W rzeczy samej, sam język i styl, w jakim Pius XI i Pius XII sformułowali swe dekryty kanonizacyjne, dobitnie wskazuje, że ich akty były nieomyłne ("...**infallibilem** Nos... sententiam", "**falli nesciam** haud sententiam...").

Jednakże pomimo obstawania przez FSSPX przy tym, że posoborowi "papieże" są prawdziwymi papieżami i pomimo języka posoborowych dekretów kanonizacyjnych zarezerwowanego dla nieomylnych oświadczeń papieskich ("przez autorytet naszego Pana Jezusa Chrystusa... **oświadczamy i definiujemy**"), Bractwo odrzuca kanonizacje José-Marii Escrivy, Jana XXIII i Jana Pawła II, a także beatyfikację Pawła VI.

Widać, dlaczego Bractwo uważa te konkretne kanonizacje za godne pożałowania. Escriva, Jan XXIII i Paweł VI byli wrogami arcybiskupa Lefebvre'a, a Jan Paweł II ekskomunikował go. Podobnie z beatyfikacją Pawła VI, którego Bergoglio przewidział do kanonizacji jeszcze w tym roku.

Ale jeśli się uznaje posoborowych "papieży" za prawdziwych papieży – Następców św. Piotra i Wikariuszy Jezusa Chrystusa na ziemi – to nie ma miejsca na kwestionowanie ważności kanonizacji, które uroczyście ogłosili.

Nielogiczność stanowiska FSSPX nie umyka nawet zwykłym ludziom świeckim. Zaledwie dzień czy dwa dni temu rozmawiałem z katolicką matką, która uczy religii swoje dzieci ze standardowego podręcznika dla szkół średnich *My Catholic Faith (Moja wiara katolicka)* – przedsoborowego dzieła, nawiasem mówiąc, wznowionego przez FSSPX w Stanach Zjednoczonych.

"Czy ludzie nie widzą sprzeczności?" – zapytała mnie. "Jak można mówić, że się uznaje papieża lub mu podlega, skoro się odrzuca *świętych*, których on kanonizował?".

Rzeczywiście.

Niespójność stanowiska FSSPX uwydatniono już następnego dnia po ukazaniu się nowej książki ks. Paula Robinsona (FSSPX) w materiałach promocyjnych Bractwa jej dotyczących; tytuł tej książki brzmi: *The Realist Guide to Religion and Science (Realistyczny przewodnik po religii i nauce)*.

Ks. Robinson zaprosił ks. Paula Haffnera – kapłana z organizacji Novus Ordo mającego w swym dorobku wiele publikacji na temat religii i nauki – do przejrzenia jego rękopisu i napisania przedmowy do książki. Ks. Haffner był szczęśliwy, mogąc pomóc. Pojawił się jednak problem. W przedmowie ks. Haffner nie tylko rekomendował pracę ks. Robinsona, ale zachwalał również "realizm" Pawła VI i Jana Pawła II, odnosząc się do nich odpowiednio jako "błogosławionego" i "świętego".

Oczywiście, że ks. Haffner uważa JP2 za świętego – ponieważ kiedy papież mówi, że ktoś jest świętym, to tak właśnie jest! Jest to standardowa doktryna przed i po *Vaticanum II*.

Ale nie w teologicznym dziwnym świecie FSSPX. Tak więc na stronie FSSPX promującej książkę ks. Robinsona, znajdujemy następujące zastrzeżenie:

"We wstępie ks. Haffner nawiązuje do popierania realizmu przez soborowych papieży. Czyniąc to, tytułuje papieża Pawła VI i papieża Jana Pawła II odpowiednio «błogosławionym» i «świętym». Ponieważ ks. **Robinson** nie miał możliwości przeczytać przedmowy przed publikacją swojej książki, **nie był w stanie wyrazić swojego przyłgnięcia do stanowiska Bractwa Św. Piusa X (FSSPX)** na temat wątpliwej natury kanonizacji spowodowanej wielością zmian w procesie kanonizacyjnym. Ponadto nie był w stanie powtórzyć szczególnych obaw związanych z kanonizacją papieża Jana Pawła II, które wyraził w swoim artykule w czasopiśmie *Angelus* z listopada-grudnia 2013 r. pt. *The Difference between a «Saint» and a «Saint» (Różnica między «świętym», a «świętym»)*" [podkreślenie – ks. Cekada].

Zawarta tutaj ironia – nie-tradycyjny duchowny przyjmuje za pewnik tradycyjne nauczanie, które FSSPX wyraźnie odrzuca – powinna być oczywista.

Ale pod spodem jest jeszcze większy problem. Zwracam uwagę na zdanie, które podkreśliłem: "**przyłgnięcia do stanowiska Bractwa Św. Piusa X**".

Jak wyjaśniłem dociekliwej mamie, FSSPX *dlatego* jest w stanie zmusić kapłanów i świeckich do przełknięcia tak ewidentnie fałszywego stanowiska w sprawie kanonizacji i innych niezliczonych kwestii doktrynalnych, że **FSSPX prezentuje się jako surogat magisterium Kościoła**. "Papież" może mówić i wydawać dekryty, ale Bractwo jest ostatecznym arbitrem "tradycji".

I jeśli ktoś jest kapłanem FSSPX i okazuje się, że zaprzeczył jakiemuś "stanowisku" Bractwa, to musi *bardzo* wyraźnie wyjaśnić, że jest – ha, ha! – *autentycznie, naprawdę* jego lojalnym członkiem. Tak więc, w materiale promującym książkę ks. Robinsona czytamy dalej:

"**A zatem pojawienie się określeń «błogosławiony» i «święty» obok Pawła VI i Jana Pawła II w przedmowie do *The Realist Guide* nie powinno być w żaden sposób interpretowane jako akceptacja przez ks. Robinsona współczesnych kanonizacji lub odstąpienie od jego publicznie wyrażanych opinii na ten temat albo od stanowiska FSSPX**. Nie powinno się również rozumieć jakoby przedmowa sugerowała, iż ks. Robinson uważa, że soborowi papieże byli realistami w swoich filozoficznych poglądach" [podkreślenie – ks. Cekada].

Ponieważ "odchylenie" od partyjnej linii jest zawsze przestępstwem – czy to w maoistowskich Chinach czy w FSSPX – to powyższe wyznanie wiary miało na celu, nie ma wątpliwości, oddać groźbę rozmowy telefonicznej z Menzingen ogłaszającej dobremu kapłanowi, że został wybrany do założenia misji w Sudanie i czy w związku z tym nie mógłby już zaszczepić się przeciwko malarii i czerwonce?

I tak było zawsze w FSSPX: Masz podążać za "linią" Bractwa – jak to głosił abp Lefebvre w moich czasach albo bp Fellay obecnie – jako właściwym stanowiskiem w każdej z dziesiątek trudnych spraw, przed którymi stają wierni katolicy w okresie po *Vaticanum II*. Masz potwierdzać, kiedy Bractwo potwierdza i zaprzeczać, kiedy zaprzecza i jeśli jednego dnia jego lawirujące i zmienne stanowisko przeczy temu, co Bractwo powiedziało dzień wcześniej, to masz udawać, że tego nie zauważasz – wiedząc, że ci, którzy wykazują lojalność wobec jakiegokolwiek zasady wykraczającej poza "stanowisko Bractwa" *du jour* (z dnia dzisiejszego) wkrótce znajdują się poza nim.



Wyłączanie mózgu w FSSPX

Ale dla Magisterium nie ma surogatu. A te tysiące dusz, które ślepo podążają za zmieniającym się "stanowiskiem Bractwa" i zostawiają swój rozum przed drzwiami, skończą nie na zachowaniu katolicyzmu czy Kościoła, ale mentalności kultowej, gdzie *Il Duce ha semper ragione* – Lider ma zawsze rację.

www.fathercekada.com (1/3/2018)

Z języka angielskiego tłumaczył Mirosław Salawa



O spokoju duszy i o szczęściu serca umierającego sobie samemu, aby żyło Bogu

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Że dusza nie powinna się smucić wewnętrznymi pokusami, których doświadcza

Korzyści wynikające z naszych oschłości duchowych, a nawet i z naszych uchybień, są bezwątpienia nieskończone; lecz tylko przez pokorę i cierpliwość pożytkować z nich możemy. Gdybyśmy zdołali dobrze zrozumieć tę tajemnicę, zaoszczędzilibyśmy sobie wiele ciężkości, wiele chwil przykrych.

Niestety! jak się mylimy, biorąc te doświadczenia za dowody wstrętu i obrzydzenia ze strony Boskiej Jego miłości! sądząc, że gniew Jego nas karze, gdy nas dobroć Jego udarowywa! Nie widzimy, że uczucie przykrości, jakie nam sprawiają te oschłości wewnętrzne, pochodzi jedynie z pragnienia, jakie mamy być przyjemnymi Bogu; żarliwymi i gorącymi w tym wszystkim, co Jego dotyczy służby; bowiem przyczyna smutku naszego, to właśnie brak tych uczuć, zmartwienia zaś i niesmak przyciskające nas, wmawiają w nas, że się nie podobamy Jemu, podobnie jak nie podobamy się samym sobie. Uspokójmy się więc; bądźmy przekonani, że to właśnie pomyślny jest skutek dobrego dzieła. Podobne rzeczy tym się tylko przytrafiają, którzy żyć pragną jak przystało prawdziwym sługom Boga i oddalać się od wszystkiego co by nie tylko obrażać Go, ale nawet nie podobać się Jemu miało.

Przeciwnie, nie widzimy, aby wielcy grzesznicy, lub światem zajęci ludzie, bardzo się na podobne użalali pokusy.

Jest to lekarstwo nie do naszego zastosowane smaku, przeciw któremu oburza się natura nasza; lecz z tym wszystkim sprawia w nas cudowne skutki, prawie bez naszej wiedzy. Dajmy na to, że pokusa będzie najohydniejsza, o której sama myśl

przeraża nas i gorszy, jednakże im więcej ona nas zasmuci, im bardziej nas upokorzy, tym więcej odniesiemy pożytku. Tego to właśnie dusza nie pojmuje, ani rozumie; dlatego też nie chce puścić się drogą, na której nic nie spostrzega, niczego nie doznaje innego, prócz smutku i utrapienia.

To wszystko jednym słowem znaczy, że ona nigdy by nie chciała zostawać bez słodyczy i pociech, a wszystko cokolwiek pozbawione takowych, wydaje jej się całkowicie bezkorzystną pracą.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 222-224.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

